



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



IA VIATOR ET CONSIDERA QVOMODO INFIRMA MANDI. ELEGIT
SUS VI CONFIDAT PORTA 12000. S/EXOR/M CVM MILLERO
ICE IIC OPPUGNARE PVLINAM SOBULEM. AST PRTER
EDICVS REPORTAVERE NIHIL. DOMNO DEO EXERCITIVM
IANVS NOSTRAS DOLENTE AD PRAELIUM ET DIGTOS NOSTR.
O BELIUM TILMAYRCA MAIRE ET S. PATRE NOSTRO
RIMO EREMITA. S. IOANNE EVANGELISTA. TOTAG/E CALESTI
VRA PRO NOBIS MANIFESTE STANTE IN SIGNIS ET POR-
FECTIS. ANNO QVO PORTENTUM VADAE MORTE VVA 2-
VNA DELENT 1653.

OO. Paulini wręczają generalowi Müllerowi obrazek N. M. P.; zamiast aktu poddania klasztoru.
(Obraz z sali Rycerskiej na Jasnej Górze).

Ku czci obrońcy Jasnej Góry.

W niedzielę d. 15 b. m. obchodzono na Jasnej Górze rocznicę trzechsetną urodzin znakomitego męża, który w 1655 roku, ufny w Opiekę Najświętszej Panny Maryi sam jeden oparł się Szwedom i wytrzymał straszne oblężenie klasztoru, zmienił cały bieg zdarzeń i wstrzymał zwyciężki pochód szwedzki. Mężem tym był ówczesny przeor Paulinów ks. Augustyn Kordecki.

W numerach 10-14 „Wieczorów Rodzinnych,” pomni owej rocznicy, podaliśmy wizerunek i szczegółowy życiorys ks. Kordeckiego. Nie będziemy więc powtarzali znanych już naszym czytelnikom wiadomości o żywocie znakomitego zakonnika, i jego wiekopomnem dziele. Przytoczymy więc tylko szczegóły obchodu.

Program cały ułożył obecny przeor Paulinów Jasnogórskich, O. Euzebiusz Rejman. Przedewszystkiem napisał cenny życiorys swego sławnego poprzednika, zajął się wynalezieniem urny z sercem jego oraz poparł myśl założenia muzeum z pamiątkami dotyczącymi tak ks. Kordeckiego, jak i pamiętnego oblężenia.

Poleciał też znanemu malarzowi Chełmońskiemu dokonanie kopii cudownego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, w celu posiadania dokładniejszych Jej rysów dla reprodukcji na obrazach, gdyż dawniejsze w skutek niedokładności roboty nie zupełnie były podobne.

W wigilię uroczystości odprawiono nabożeństwo żałobne za wszystkich fundatorów i dobrodziejów klasztorów w kaplicy Matki Boskiej, a w niedzielę 15-go także nabożeństwo za ks. Kordeckiego i wszystkich zmarłych O. O. Paulinów w kościele gdzie pod kaplicą Św. Antoniego spoczywają zwłoki wielkiego przeora.

Za przykładem Jasnej Góry odbyły się uroczyste nabożeństwa w Iwanowicach i Wieruszowie, miejscach urodzenia i zgonu ks. Kordeckiego. W obu tych miejscowościach będą też wmurowane odpowiednie tablice pamiątkowe i pomniki.

W tym uroczystym obchodzie złączyły się wszystkie serca, płonące miłością do Przenajświętszej Matki Bożej, i żywiący wdzięczność i uznanie dla obrońcy Jej świątyni, którego pamięć na zawsze w historii pozostanie.

ZŁOTE MYŚLI

z utworów naszych pisarzy o ks. Augustynie Kordeckim.

„Kordecki był jednym z takich ludzi, których Opatrzność zsyła co czas jakiś na wzór dla przyszłych pokoleń.”

Adam Mickiewicz.

Z poematu Deotymy p. n. Kordecki.

„Przeor, gdy obiegł wały i bastiony,
Gdy ze słów sypnął świeży wał obrony,
W mury kościoła powrócił strudzony.
Lecz i tam jeszcze ten rój ziemskich twarzy,
Ten grzmot organów, ten blask co się żarzy
Nad choinową gęstwiną ołtarzy,
Dręczą mu serce i źrenice żarzą.
Przyszła godzina, gdy taką podróżą
Rozbity sternik, uląkł się przed burzą.”

Uląkł się, bo opadły go zwątpienia, czy zdola obronić Jasną Górę, czy nie przez pychę wziął na swoje barki mnisze dzieło którego świeccy rycerze nie dokonali. Modli się gorąco do Boga i Najświętszej Panny, aż oto widzi cudowne zjawisko.

„Jej suknia długa, jak wodospad biała;
Aż pod jej stopy z szumem się rozlała.
Jej płaszcz co ponsem najgorętszym pała,
Dziwnie odbija od łagodnych rysów —
Drga złotym ściegiem dziejowych napisów. —
Jej djadem skrzy się przez wiotką zasłonę;
Jakby brylanty w gwiazdy oprawione,
Wszystkie lzy matek wpięte są w koronę.
Z pod fałdów płaszcza, niby chwała żywa,
Tatrzański skrzydlacz do lotu się zrywa,
W rękę lśni szabla, której klinga krzywa.
Zda się wycięta z młodego księżycy.
Twarz, któż opisze? Białawe jej lica,
Jak Sandomierska jaśnieją pszenica.
Pod srebrnym rąbkiem jasno-złote włosy,
Lgają z chrzestem jak owsiane kłosy,
A wzrok się łzawi od Wiślanej rosy.

A wyraz lica? Wszystkie tajemnicze
Uroki, wdzięki, rzewności, słodycze,
Tworzące Miłość, świecą przez oblicze,
Jakby przez słońce. Szczęsny, kto nie skona
Ze szczęścia, patrząc w tę postać, bo ona,
To sama Miłość! Miłość, ubóstwiona!

Taką jest Marya, gdy na strój godowy
Niebios, przywdzieje strój ziemskiej Królowej.

Kordecki poznał Panią Częstochowę,
Ramiona ku Niej wyciągnął radośnie,
I pił z Jej oczów czar, podobny wiośnie
Innego życia!

Ona przed nim rośnie.

I po ramieniu zlekka go uderza.
— „Ja cię pasuję na mego rycerza,
„Walcz! Dziś zwyciężysz.”

Tak się odezwała —

Bładła — i nikła... Jeszcze oko pała...
Już tylko stopka przebłyskuje biała...

Deotyma.

„Mimo dość tępej głowy, spostrzegł w końcu szwedzki generał, o co księdzu Kordeckiemu chodziło, że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie, nie o bezpieczeństwo zgromadzenia, ale o losy całej Rzeczypospolitej. Spostrzegł Müller, że ów cichy ksiądz wiedział co czynił, że miał świadomość swojej misji, że powstał jak prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by potężnym głosem zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: *Sursum corda!* — by, czy to zwycięstwem, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, odkupić grzesznych, uczynić światło w ciemności.”

Henryk Sienkiewicz „Potop.”

„Człowiek tej wiary, co Kordecki, mógł wprawdzie spodziewać się cudów, ale nie mógł na nie liczyć z pewnością, albowiem woli Bożej nie wolno mu było przesądzać. Wszak wiadomem mu było, że w r. 1424 klasztor i obraz dostały się w moc husytów, którzy nie oszczędzili świętego wizerunku. Mógł przeto spodziewać się również, że z klasztoru i kościoła zostaną tylko zgliszczą, a on sam wraz z bracią zakonną i z tą garstką szlachty i kmieci zginie pod stosem gruzów.

Więc na wszystko „dlaczego” jest tylko jedna odpowiedź. Wiedział, co robi i był gotów. Wśród powszechnego zwątpienia on jeden nie zwątpił, albowiem czuł, że przy wszystkich grzechach i występkach zostało narodowi jedyne, niezamarłe dotychczas uczucie: ogromna, niezgłębiona miłość ukochanej Patronki.”

„Poczuł się Kordecki wybrańcem Bożym, więc

wziął krzyż i wyszedł bronić tej ostatniej skały, której nie pochłonęły jeszcze fale potopu.

I oto widzimy go z tym krzyżem na murach, dygocących od huku dział — wśród świstu kul, wśród szczyku mieczów i kos, wśród kłębow dymu — widzimy go w nocy i w dzień. Gdzie jeno zesłabną serca ludzkie, gdzie omdleją ręce i duch, tam wnet zaświeci jego biały habit i jego twarz wychudła, bezsenna, ale natchniona. Będzie on walczył z mocą wroga i ze słabością swoich, z jednakiem wyrwaniem, bez jednej skargi. Dopiero po zwycięztwie, gdy z ust wyrwie mu się ku niebu tryumfalne *Te Deum* — rozszlocha się jego anielska pierś od wezbranej radości, a z oczu spłyną potoki łez dziękczynnych...”

Henryk Sienkiewicz.

„Kordecki.”

„W świątyni mnich, na murach lew,
Maryi wierny obrońca —
Miał szybkość gromu, a promiennność słońca,
I wiarę, która
Gdy rozkaże — góra
Z miejsca się ruszy i pójdzie.”

Kazimierz Głński.

„Kordecki.”

„A na wałach Częstochowy
Walczą mężnie słudzy Boży,
Pan ich dłoni moc podwaja,
Pan odwagę w sercach mnoży.

Zasię między rycerzami,
Jakby anioł biały kroczy,
Książd Kordecki świątobliwy,
Wznioślszy w niebo jasne oczy.

Jasne oczy wznosi w niebo,
Bo tam mieszka wódz nad wodze,
On nie wyda domu swego
Zrujnowaniu i pozodze.

On z błękitu bacząc pilnie,
Swój przybytek z walk wybawi!...
Książd Kordecki wśród kul kroczy,
I walczących błogosławi...”

Or-ot. „Jasna Góra.”

Teresa Jadwiga.

DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

Przeklęty niech będzie, przez którego skargi matek płynąć będą — mówił tymczasem chory niby do siebie — przeklęty niech będzie za łzy opuszczonych niewiast, za niedolę sierot, którym ojców wydrze; za głód, który wkradnie się z jego przyczyny do siół naszych.

Głos jego jęczący dochodził do izby, dzieci płakać poczęły

— Cichajcie robaczki — uspokajała je matka — o gościu winniśmy pamiętać: Gość w dom, Bóg w dom.

Słowa te nie pozostały bez wpływu; Marysia, najstarsza z dziewcząt przysunęła mu misę z krupami; Józik, który podawszy konia ojcu, wszedł do izby, nalał piwa do kubka; młodsze dzieci siedziały cicho naprzeciw obcego i patrzyły, jak się posila,

a stary brytan zwinął się u nóg jego i czekał cierpliwie.

Gość, zaspokoiwszy głód, popił piwem, kułakiem wasy otarł i do dzieci się zwrócił.

— Nie bójcie się Niemca — rzekł — bronią was od niego czarne lasy, przez które obcemu nie łatwo się przedostać, tysiące ścieżek w nich, tysiące manowców... nie bójcie się. Moc Boska większa, niż złość ludzka.

Dzieci uśmiechnęły się do niego, on najmłodszego chłopca wziął na kolana.

Godzinę jeszcze zabawił, zdrzemnął się na ławie, ogrzał przy tlejącym na kominie ogniu, poczem ruszył z powrotem; kmięć powrócił wieczorem; chmurny był, gdy wszedł.

— Co tobie? — spytała żona.

— Pono dotarli już do Odry — rzekł i czapkę rzucił na ławę.

Jęk, jaki dobiegł z alkowy, przypomniał mu chorego, zamilkł i poszedł spać się położyć.

Posępna była to noc; w Gliniance i we wszystkich sąsiednich wioskach zapłonęły na drogach ognie, które ostrzegać miały o groźącym niebezpieczeństwie.

Po nocy posępnej wstał dzień jeszcze smutniejszy; płacz żon, matek i dzieci dobiegał z każdej chaty, bo ojce, męże i bracia żegnali rodzinę, kto tylko był zdrow i w sile wieku musiał śpieszyć na wezwanie kasztelana.

Z każdym dniem puściej i głuszej robiło się we wsi, w niepokoju i tęsknocie mijały długie dni zimowe i dłuższe jeszcze miesiące. Piosnki i śmiechy ucichły, nawet słońce przeraziło się tego powszechnego smutku i skryło za chmury; wróble przestały ćwierkać, a krakanie wron dźwięczało żałobnie, jak zła wróżba lub przestroga.

Od czasu do czasu zjawiał się we wsi ktoś z Poznania, to żebrak włóczęga, to pieśniarz wędrowny, to kramarz z towarem i przynosił wieści o bojach, toczących się nad Odrą, lecz niestety wieści te nie wyganiały troski z Glinianki, bo smutne były bardzo.

Wiedzano też, że cesarz taką moc rycerstwa prowadzi, iż gdy przez rzekę przeprowić się chciał, zbrakło łodzi w przystani i większość wpław rzekę przebyła. Wiedzano, że gdy ów hufiec olbrzymi stanął na przeciwnym brzegu Odry, mieszkańcy nadbrzeżnych wiosek miasto złączyć się i usiłować zatrzymać dalszy pochód nieprzyjaciela, uciekli i chaty swe zostawili na pastwę wrogów, że książę, Bolesław Kędzierzawy gromił surowo takie tchórzostwo, kazał rozesać wici po całym kraju i zebrawszy dość liczne zbrojne zastępy, gotuje się do boju.

Czekano z niepokojem wielkim wieści o tym boju, lecz jakoś nie nadechodziły.

Aż wreszcie dnia jednego w owej lepiance, na końcu wioski stojącej, zjawił się jakiś podróżny w wieku już statecznym, który na koniku przybywszy, zażądał owsa dla niego, a dla siebie misy strawy i pokazał świadectwo, że wysłańcem jest kasztelana. Barbara, matka Józia, gościnnie go przyjęła a gdy posilił się i ogrzał, rozgadał się i potwierdził krążące już we wsi wiadomości, że Barbarossa z olbrzymim hufcem Odrę przekroczył.

— Ale nasz Kędzierzawy nie traci otuchy, że zmoże tego olbrzyma — mówił gość, wasa podkręcając — nie czując się dość silnym, by naprzeciw nieprzyjaciela stanąć, inakszym sposobem próbuje go złamać: każe palić wszystkie wioski, do których zbliża się Barbarossa, mieszkańcom uchodzić i uprowadzić z sobą cały dobytek. Niemcy idą o głódzie w głąb kraju, pono klną, ale nie cofają się, lecz

w zemście dokonywują rozpoczętej zagłady: płoną lasy i sady wiosek, przez które przechodzą.

Niewiasta rękaw koszuli do oczu podniosła.

— I nas pono ta dola nie minie — rzekła.

Dzieci płakać poczęły, a z alkowy odezwał się chrapliwy głos chorego.

— Przeklęty niech będzie, kto wrogów na swoją ziemię sprowadził; przeklęci niech będą ci, co niszczą własne mienie.

— Co też to mówicie, ojczyste! — odezwała się Barbara, może między nimi jest i wasz syn; cóż on winien, jeśli mu ogień rozniecić kazali.

— Bodajby słowa wasze na was samych nieszczęścia nie ściągnęły — rzekł podróżny — nie nam sądzić księcia, on rozumniejszy od nas...

Nie skończył jeszcze, gdy niewyraźny hałas przebił się przez drewnianą zasuwę, zasłaniającą okno izby i wpadł do wnętrza.

— Barbara porwała się z ławy.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — przeżegnała się. — Czy słyszycie — dodała, zwróciwszy bladą twarz do podróżnego, który powstawszy, zabierał się do wyjścia.

— Mówiono mi, że Rudobrody kroczy do Poznania; słyszę tentent i rzenie koni, może to jego hufiec wpadł do wioski — odparł, marszcząc czoło.

Wtem krzyk pełen lamentu, w którym odróżnić można było wyraźnie:

— Niemce! Niemce! — dał się słyszeć.

— Trzeba uchodzić — rzekł podróżny, wyszedłszy, dosiadł konika i znikł z przed chaty.

Jęk i płacz niewiast oraz dzieci rozlegał się coraz głośniej. Barbara stała w pośrodku izby z załamaniem rękami, dzieci ciągnęły ją za suknię, płacząc.

Ona nic im nie odpowiadała.

Z alkowy dochodził jęczący głos chorego. Wtem do izby wpadł Józik, którego hałas na dziedziniec wywabił.

— Matusi, wieś płonie! — zawołał — kto żyw do lasu ucieka.

Słowa te ocknęły z odętwienia nieszczęśliwą kobietę, porwała najmłodsze dzieci na ręce.

— Uciekajmy i my — rzekła, i wybiegła z chaty, a za nią dziatwa.

— Jezu! Jezu! Jezu! — Biło jękiem i skargą od wsi ku niebiosom. Wszystkimi ścieżynami biegły jak nieprzytomne niewiasty, dziećmi otoczone, i kierowały się do lasu, czerniącego zdala. Krwawa luna oświecała im drogę.

Z szumem płomieni mieszał się głuchy tentent i płacz uciekających, oraz krakanie wron, których całe chmary w górze również ku lasowi ciągnęły. Naraz Józik przystanął.

— Matusi, zapomnieliśmy dziadusia! — zawołał.

Ale Barbara nie słyszała, bo dalej biegła.

Chłopiec raz jeszcze głośniej zawołał, a gdy matka nie zatrzymywała się, zawrócił do wsi.

Bez tchu, spocony mimo mrozu, wpadł do chaty.

— Dziadusi! wszyscy uciekają do lasu, wieś już płonie, ja cię wezmę na ręce i za innymi poniosę — wołał, wbiegając do alkowy.

— Bieź za matką, mnie już pora zejść z tej ziemi — odparł posępnie chory.

— Nie ruszę się stąd bez was — rzekł Józik.

Dziadek spojrział na niego z miłością, w przygasłych oczach zabłyśły łzy, lecz brwi zsunął.

— Bieź za matką — powtórzył surowo — słyszysz wołanie: „Niemce idą,” pochwyć cię, nędzny żywot jeńca.

— Cieszyć się będziemy wzajem, ja was, wy mnie — odparł stanowczo chłopiec.

Chory spojrział mu w oczy i wolę niezłomną wyczytał. Ta siła dziecka wlała i w niego siłę; dzwignął się nagle z łóżka.

— To pójde z tobą — rzekł.

Uszczęśliwiony Józik podał mu rękę, dziad wsparł się całym ciężarem ciała na jego ramieniu,

— Prowadź — dodał posępnie.

Minęli zwolna izbę, potem sieni, nareszcie wyszli na drogę i poczęli dążyć za innymi, nad nimi niebo płonęło, a w okół nich pięły się ku owemu ogniستمu sklepieniu czarne, posępne słupy dymu.

(d. c. n.)

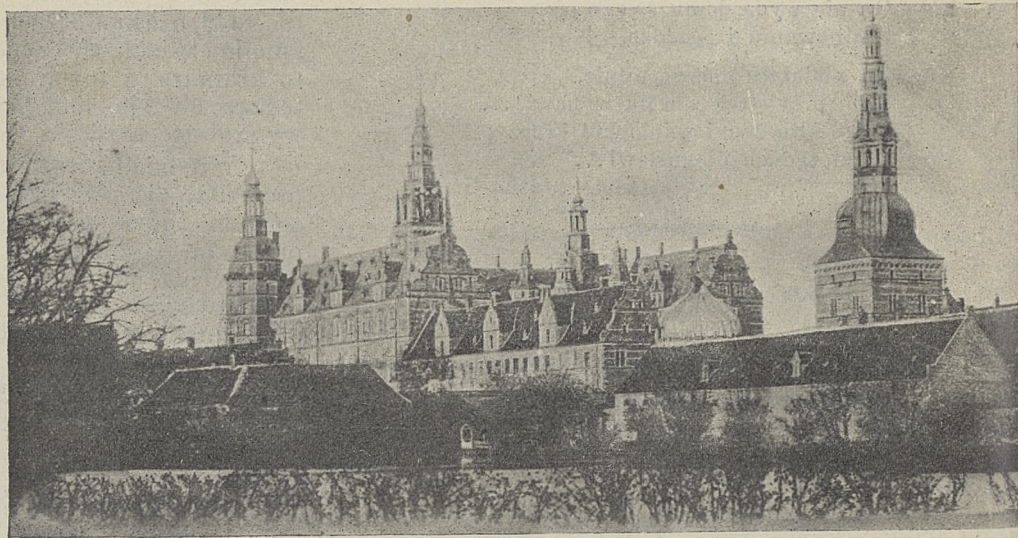
Z DANII

Zamek Frederiksborg.



malowniczym zakątku Danii, nad brzegiem dużego jeziora Esren-Sö, otoczonego bukowym lasem, stał mały pałacyk znakomitego marynarza Frolla.

Przejeżdżając tamtędy kiedyś król Fryderyk II. upodobał sobie tę miejscowość, odkupił i urządził na



Frederiksborg.

swoją rezydencję. Piękne położenie i bliskość stolicy czyniły owo miejsce jedną z najdogodniejszych siedzib króla, postanowił przeto zbudować tu sobie pałac.

Dwadzieścia lat trwała ta budowa, ale za to powstało prawdziwe arcydzieło architektury.

Mury z czerwonej cegły zdobiły greckie ozdoby i trzy piękne wieżyczki, od frontu.

Królowie duńscy mieszkali tam długie lata, tam też ujrzał światło dzienne w roku 1603 Christyan IV. Po śmierci jego zamek był nie zamieszkały przez lat 200, aż dopiero Fryderyk VII ponownie uczynił z niego królewską rezydencję.

Nieszczęście chciało, że pewnej nocy wynikł

„Częstochowska.“

W trzystolecie "urodzin ks. Augustyna
Kordeckiego.

Kto tak ciemny, kto tak głuchy,
Kto ma w sobie noc tak czarną,
By nie dojrzał, jak się duchy
Procesyami tutaj garną?
Jak królujesz nad duchami,
Święta Panno nad Pannami?..

Nie podpatrzy ludzkie oko
Tajemnicy Twego cudu!
Podniesonaś tak wysoko
Czarem wspomnień, wiarą ludu,
Że tam, gdzie lśni Twa potęga,
Już rozumu grot nie sięga.



Wejście do kościoła na Jasnej Górze.



Pomnik ks. Augustyna Kordeckiego.

Złoty obłok Cię zasłania,
Za obłokiem jakby słońce...
Iść w te blaski duch się wzbrania,
I śle tylko modłów gońce —
Bo modlitwa tylko zdoła
Myślom skrzydła dać anioła.

Gdyby zebrać w jedno łożo
Łzy, co płyną Tobie w dani —
Wielkie łez przelanych morze
Zgasiłoby żar otchłani,
I Bóg może łzami temi
Zmyłby grzechy z naszej ziemi.

Gdyby skupić wszystkie blaski,
Wszystkie dobra i pociechy,
Które rozsiał dar Twej łaski
I na trony i na strzechy,
Światła tegoby starczyło,
By dzień zatlić — pod mogiłą.

Tu namiętność, owdzie nędza
W alom życia szaleć każą...
Częstochowska szal rozpędza
Miłościwą swoją twarzą,
Na kraj cisza idzie od niej;
W ciszy naród idzie zgodniej.

Iluż to już pokoleniom
Jesteś lekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniem
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez tak długi ciąg stuleci,
Twój, jak słońce, obraz świeci.

Obciążonaś srebrem, złotem,
Sukienkami perłowemi,
Lecz najdroższym twym klejnotem:
Miłość całej naszej ziemi.
Jak szeroka i jak długa
Jest: poddanka Twa i sługa.

Myśmy zawsze,
Nieśli z serca Matce Boga
Najgorętsze nabożeństwo,
Niestartemi cześć te rysy
Kreślą nasze sodalisy.

Twój jest obraz, jak zwierciadło,
Promieniste, choć w ukryciu;
Światło Boże gdy nań padło,
Nam odsyłasz je w odbiciu...
Żeby trafić do bram nieba,
Takich światel nam potrzeba!

Wiktor Gomulicki.



pożar i zniszczył wszystkie zabytki sztuki, pozostawiając tylko spalone gruzy.

Dania uważała stratę zamku za stratę narodową i postanowiła ją powetować. Ze wszystkich stron posypały się składki i nie było nikogo, kto by na ten cel nie złożył jakiejś ofiary.

Wzięto się energicznie do dzieła.

Na szczęście, wszystkie plany dawnego zamku zostały przechowane i na miejscu spalonych murów niezadługo powstał nowy, w tym samym stylu budynek w całej okazałości z dwiema olbrzymimi salami: „rycerską” i „rózańą,” których sufit malowali pierwszorzędni malarze, a ściany zdobiły rzeźby i gobeliny, jak to było za czasów Chrystyana IV.

Stała także kaplica pałacowa, jedna z najwspanialszych kaplic monarszych.

Ile w niej złota i marmuru! W oknach piękne malowidła, a ławki, drzwi królewskie, kazalnica, to arcydzieła rzeźby. Na wykończenie zamku wewnątrz zabrakło środków, wtedy jeden z bogatych obywateli Danii, Jacobsen, piwowar, ofiarował na ten cel 600,000 koron (przeszło 300 t. rub), z warunkiem, żeby zamek stał się własnością narodu jako muzeum narodowe. Propozycję Jacobsena chętnie przyjęto. Nie prędko przecież dał się on zapełnić, tembardziej, że już nie brak było muzeów w Danii.

Dziś jednak istnieje już tam pokaźna kolekcya, która stanowi bogaty materiał dla historii kraju.

Są tam prace najlepszych malarzy duńskich, portrety ludzi zasłużonych w sztuce, bohaterów z pola walk, literatów, poetów, artystów, filantropów. Są także obrazy wojen, jakie Duńczycy prowadzili.

I ja wszystkie te skarby widziałem, na własne oczy. Nigdy tego nie zapomnę. Lubię coraz więcej ten naród, a najbardziej za to, że są tak przywiązani do wszystkiego, co ojczyste.

Zupełnie inaczej wygląda zamek *Kronborg*.

Jest to znowu jeden z najstarszych zamków królewskich, z wieżycami i basztami, pełen tajemniczości, o którym chodzi mnóstwo podań i baśni.

Było to bardzo dawno, głosi podanie. W miejscu, gdzie przesmyk Zund jest najwęższy, znaleziono na brzegu sztandar: biały krzyż na czerwonym polu, który miał spaść z nieba. Od tego czasu sztandar ów, został narodowym duńskim, a na miejscu, gdzie go znaleziono, zbudowano olbrzymi ten zamek.

Stojąc na brzegu morskim, strzegł wiernie jak żołnierz bezpieczeństwa Danii i był jedną z największych warowni.

Dziś zamieniony jest na muzeum, a część oddano na koszary.

Duńczycy umieją czeić pamiątki swoje, więc i ów zamek został przechowany tak, jak był za czasów najdawniejszych.

Widzieliśmy wspaniałe sale, ze wszystkimi urządzeniami podziemne lochy, korytarze i więzienia.

— W podziemiach zamczyska — opowiadał stary żołnierz — za murami, przez które od wieków nikt przedostać się nie może, śpi rycerz duński, już tysiąc lat; siwa broda wyrosła mu tak długa, że przerosła stół kamienny, na którym rycerz głową oparty. Lecz, gdy ostatnia kość będzie rzucona o los Danii, a gra ta trwa wieki całe, wtedy rycerz się zbudzi, wyciągnie brodę z kamiennego stołu, porwie szablę i pójdzie bronić ojczyzny.

Dawniej oba brzegi Zundu należały do Danii i zamek bronił wejścia do morza Bałtyckiego; pilnie tam strzeżono, żeby ani jeden statek nie przepłynął, nie opłaciwszy należnego czynszu.

Po zwiedzeniu zamku żołnierz zaprowadził nas na wieżę zamkową, co nie było łatwo, bo naliczyłem

153 stopni prowadzących na szczyt. Za to mieliśmy wspaniały widok.

Cały Zund leżał przed nami. Na północy morze bezbrzeżne, to Kategat, przede mną brzegi Szwecji. Mnóstwo okrętów płynęło w różnych kierunkach.

Tatusz powiada, że jest to widok uznany za najpiękniejszy w Europie.

Zwiedzanie owych zamków zabrało nam cały dzień, a że było już dość późno, więc przenocowaliśmy w hotelu, który leżał o pół godziny drogi i nazywa się Mariatyst.

Nazajutrz zerwaliśmy się wcześniej i po śniadaniu wsiedliśmy do powozu a ojciec kazał nas wieść do Gillelej.

Na wieży biła godzina 8-ma, kiedyśmy odjeżdżali. Dzień był słoneczny; mieliśmy przed sobą trzy godziny drogi brzegiem morza.

Raz jeszcze rzuciłem wzrokiem na zamek Kronborg i na brzegi Szwecji.

Poczem konie ruszyły.



W pogoni za pociągłem.

Cgorzały, zbrukany i szary od kurzu, przekroczył nieśmiało wrota, prowadzące do małego domku niedaleko od toru kolei żelaznej. Topole otaczały skromne budowle, a za nimi oregońskie sosny zwieszały się jak zielona chmura ze sterczącego czoła góry. Siwowłosa kobieta, nachylona nad jakimś szcikiem, siedziała w krześle na biegunach na ganku domku. Pyłem pokryty chłopak zbliżył się nieśmiało, obracając w rękę pognieciony kapelusz. Kobieta poruszyła się, spojrzała w górę, i ostro popatrzyła na niego z nad okularów. „Nie potrzeba nam tu włóczęgów,” rzekła suchym, surowym tonem.

Wyrostek zawahał się, skubiąc i skręcając kapelusz w swem pomieszaniu. „Nie jestem włóczęgą, wielmożna pani. Jestem złodziejem; to jest oskarżyli mnie o kradzież pieniędzy, których nie wziąłem — i...i... uciekłem,” — bełkotał. „Nie wziąłem ani grosika, i nic nie jadłem od wczoraj rana. Nie lubię żebrać, ale — ale...”

— Dosyc — zawołała kobieta — wyglądasz osłabiony i strasznie znużony. Wejdz i odpocznij.

Chłopiec zbliżył się i padł na stopniu ganka.

— Przyjdz tu i siadz na krześle — rzekła kobieta — przyniosę ci co do jedzenia.

Chłopiec poruszył się niespokojnie.

— Nie, dziękuję, nie jestem czysto ubrany; odpowiedział, — lepiej mi siedzieć tutaj.

Twarz jej złagodniała, odwróciła się i weszła do domu. Niebawem wróciła, niosąc kilka misek z jedzeniem. — Postawię je przed tobą na stopniu, rzekła, może lepiej ci będzie smakowało w ten sposób.

— O pani — zaczął chłopak, a w jego głosie dźwięczał cały świat wdzięczności i pragnienia, potem zabrał się nagle do jedzenia łapczywie, jak zgłodzone stworzenie. Litościwa kobieta, nie patrzyła na niego, lecz zajęła się swą robotą. Gdy wędrowiec skończył, postawiła pustą miskę na krześle, i znów usiadła. — Czy przybyłeś przez Borpec? zapytała z uśmiechem.

— Mówicie o tem mieście, dwie mile stąd?

Tak, to jest Borpec.

— Tak, ja przejeżdżałem przez nie.

*) **Oregon** jeden z zachodnich Stanów, wchodzących w skład St. Zjed. Am. Północnej.

— Nie zatrzymałem się długo — dodał zało-
snym tonem.

Kobieta rozśmiała się — Wiem o tem — odrze-
kła. — W okropny sposób obchodzą się tam z włó-
częgami. Widzisz, rada miejska kłóci się z koleją.
Wyszło rozporządzenie, że wszystkie pociągi kolei
muszą się zatrzymywać w Borpec, dlatego, że mia-
sto dało im kawałek gruntu. Otóż ludzie na kolei
postanowili uprzykrzyć miastu ten układ, i zabierają
każdego włóczęgę, jakiego mogą dostać, dla zоста-
wienia go w Borpec. Podobno czasem stu naraz wy-
sadzają z pociągu. Mieszczanie starają się wpako-
wać ich znowu do pociągu, i niemało mają z tem
kłopotu.

— Rozumiem teraz, — odparł chłopiec. Dla te-
go to konduktorowie byli dla mnie tacy uprzejmi
przez całą drogę od Portlandu, choć nie miałem bile-
tu, a potem wyrzucili mnie z wagonu w mieście.
Chciałem wskoczyć na powrót, ale jeden z nich ode-
pchnął mnie i musiałem dać pokój.

— Jak ci na imię?

— Saul Banks. — Chłopcy w okręgu Painter
nazywają mnie Sorrel*) dla moich rudych włosów.

— Nie są tak bardzo rude — zauważyła kobie-
ta uprzejmie. — Gdzież to jest okręg Painter.

— Daleko, aż w stanie Wisconsin. Jest tam szko-
ła. A pełno lasów. — Oczy jego przybrały wyraz
baczności.

— Masz tam rodzinę?

— Nie liczną teraz — tylko wuja.

— Gdzie mieszka twój ojciec i matka?

— Nie mam rodziców. Pomarli.

— Dawno?

Gdy miałem pięć albo sześć lat. Spalili się
w wielkim pożarze lasów, daleko stąd

— W Wisconsin?

— Tak. Lasy paliły się na mile, mile naokoło
nas. Matka i ojciec schowali mnie w jamie przy
brzegu rzeki, i uratowali, ale oni, oni spalili się!

Brat ojca wziął mnie na wychowanie, ale póź-
niej tak się źle ze mną obchodził, że nie mogłem
wytrzymać i uciekłem.

Myślę, że nie byłem bardzo dobrym. Tu Sorrel
znowu zaczął związać i rozwijać kapelusz na kolanie,
pokrytym łachmanami, i spoglądał w dal.

— Ale ty nie kradłeś? — badała kobieta patrząc
nań z nad okularów.

Rumieniec ukazał się na zakurzonej, piegowa-
tej twarzy chłopca. — Nie, tylko czasem melona lub
jabłko do zjedzenia, dla psoty. Wszyscy chłopcy tak
robią, wszak wiecie?

— Tak, ale posadzono cię, jak mówisz, o inną
kradzież.

Sorrel zawahał się przez chwilę.

— Tak, o kradzież pieniędzy — rzekł.

— Uciekłem od wuja Reubena wczesną wiosną
i poszedłem na zachód. Chciałem pójść do ciotki
Łucyi, ona jest siostrą mojej matki i mieszka w Sa-
cramento w Kalifornii, więc dostałem się do St. Paul,
potem koleją żelazną do Stanu Washington. Ciężką
miałem dolę. Zgodziłem się za parobka do kraju
Palouse, aby mieć za co pojechać do Ciotki Łucyi.

Dużo ludzi pracowało tam przy zbiorze pszeni-
cy, i jeden młody parobek zwany Sim Seucer, moje-
go wieku i wzrostu. Byliśmy wciąż razem. Około
dwóch tygodni temu, pan Young właściciel fermy
miał płacić ludzi, i przywiózł dużo pieniędzy z ban-
ku, zdaje mi się około czterystu do pięciuset dola-
rów. Tej samej nocy ktoś je ukradł. Posadzili Sima
i mnie, ale Sim uciekł a szeryf pochwycił mnie,

zamknął w więzieniu! Więzienie nie było szczelne, więc
następnej nocy zbiegłem, i puściłem się w drogę do
Kalifornii. Dojechałem aż dotąd. Chcę dostać się do
ciotki Łucyi, tam w doliny, ale myślę, że szeryf mnie
ścięga. — zakończył smutnym głosem.

— Czy ludzie w fermie wiedzą, że chciałeś się do-
stać do Sacramento?

— Kilku wiedziało, a może i inni również. Bądź
co bądź pójdę. Takem postanowił.

Stanął na nogi z pewną sztywnością.

— Dziękuję wam, pani; byłem bardzo głodny.
Ruszył ku bramie.

— Poczekaj chwilę — rzekła kobieta, wstając
pospiesznie i wchodząc do domu.

Sorrel zatrzymał się z niepokojem. Niezadługo
pocziwa staruszka powróciła, niosąc w związanej
chustce chleb, masło, mięso i pikle. — Gdy zapasy
się skończą, zostanie ci chustka; — rzekła łagodnym
głosem — a oto trochę pieniędzy. To wszystko, co
mam w domu w tej chwili, inaczej dałabym ci więcej.
Mam nadzieję, że cię nie złapią.

(d. c. n.)

Sprawozdanie z konkursu robót ręcznych.

(ROBÓT 70. NAGRÓD 40).



Tak się dziwnie składa, że w la-
tach nieparzystych do konkursu
robót mniej staje panienek, niż w
parzystych; w r. 1900 i 1902 plon
konkursowy był bardzo bogaty,
w zaprzeszłym zaś i bieżącym
mniej obfity. A szkoda! Bo dzia-
twa ze szpitalika i ochronek bar-
dzo liczy na to, że na Gwiazdkę
dużo sukienek i koszulek od
czytelniczek otrzyma.

Tem większa zasługa panienek, którym nauki
i rozrywki nie przeszkadzają kształcić się w kroju,
szyciu, i innych robótkach ręcznych. Przepowiada-
my im, że kiedyś, gdy już córki ich zaczną czytać
Wieczory, z wdzięcznością wspominać będą tych, któ-
rzy je do robót owych nakłaniali.

Najobficiej przedstawia się dział sukienek. Po-
między robotami przeznaczonemi dla ubogiej dziatwy
odebraliśmy także kilka robót ozdobnych, bardzo sta-
rannie wykonanych: serwetkę, poduszeczkę i chustecz-
kę haftowane, od Jadwisi J., serwetkę szydełkową od
Mądrułki, wzór koronki point-lace od Wańdzy W. i t. d.
Dzika Litwinka przysłała szydełkową spódniczkę z wier-
szykiem:

Spódniczkę zrobiłam z własnej swej owieczki.
Myśląc, że się przyda dla biednej dziewczeczki.

Panienki, które nie obrały pseudonimów, zgodnie
z zapowiedzią ogłaszamy z imienia i nazwiska.

Nagrody otrzymują 7-o letnie: Pączek, Czarnu-
szka z Dziunkowa i Baśka. 8-o letnie: Detyna, Traw-
ka Sławiewska, Pierwiosnek i Mafalda. 9-o letnie: Kor-
nelka, Gwiazdka Północna. Płacząca Brzózka. 10-o let-
nie: Mądrułka z Razania, Wańdzia Jałozówna, Janka
Szokalska, Primuła, Srocza z nad Rosi, Irenka Cie-
sielska, Gosposia. 11-o letnie: Halka z nad Teterowa,
Różyczka z Czernihowa, Maczek Czerwony, Calo-
weczka, Łątka, Wytrwała. 12-o letnie: Stokrotka, Ja-
dwiga Nowicka, Mela Wazgirdówna, Jadzia Ziemiń-
ska, Swawolnica, Jadwiga Nowicka i Ryheza. 13-o
letnie: Prządka złotych nici, Beatrycza. 14-o letnie: Ja-

*) Sorrel w angielskim języku znaczy szczaw.

dwińska Jankiewiczówna, Kokoszka, Wajdelotka, Lola Wazgirdówna i Trzpiotka. 15-o letnie: Wańdzia Weysenhofówna, Dzika Litwinka i Marzycielka.

Na pochwałę i wzmiankę zaszczytną zasłużyły. Marynia Dąbrowska, Muszka z nad Rosi, Krzywonożka, Jadzia Dutkowska, Julcia Podoska, Alusia, Potok górski, Panna Guzdralska, Zosia z Krakowa, Lwówianka.

Starszych panienek, które przysłały roboty poza konkursem nie wymieniamy, dziękujemy im tylko za współudział, a wszystkim w imieniu obdarowanych ślemy serdeczne Bóg zapłać.

Roboty rozdamy przed Gwiazdką częścią Szpitalikowi dla dzieci, częścią Ochronkom, bądź znanym Redakcyi biednym rodzinom.

Nagrodzone panienki prosimy o odebranie nagród w Redakcyi o ileby to było możliwem lub nadsyłanie 14 kop. markami na kosztą przesyłki! Zasługującym na pochwałę, rozesłemy kalendarzyki na rok 1904-ty.

Panienki, któreby chciały obejrzeć roboty swoich rówieśniczek, prosimy uprzejmie o przybycie do lokalu redakcyi „Wieczorów Rodziny” Mazowiecka 10 w niedzielę d. 22 b. m. między 12 a 3-cią.

ZE ŚWIATA.

Dr. Włodzimierz Brodowski. W sędziwym wieku zmarł uczone przyrodnik i lekarz prof. Włodzimierz Brodowski.

Urodzony w roku 1823 w gub. Mińskiej, studia lekarskie odbywał w uniwersytecie moskiewskim i ukończył je z odznaczeniem w roku 1848 a w roku 1859 uzyskał stopień doktora medycyny. Przez pierwszych lat kilka oddawał się praktyce; już jednak w r. 1861 przybywa do Warszawy, aby rozpocząć działalność naukowo-pedagogiczną. Wykładał więc kolejno najsampierw w Akademii lekarskiej, później w Szkole Głównej, a wreszcie w Uniwersytecie, w którym pozostawał aż do wysłużenia całkowitej emerytury, piastując przytem 18 lat godność dziekana wydziału lekarskiego.

Prócz zajęć profesorskich Brodowski zajmował się gorliwie badaniami naukowemi, owocem czego było około 120 prac z różnych dziedzin wiedzy lekarskiej.

Nietylko jednak pracą zawodową i profesorską zasłużył zmarły na uznanie; z równą gorliwością poświęcał się on na pracom społecznym i filantropii.

Teodor Mommsen. Zmarły niedawno słynny historyk niemiecki Teodor Mommsen urodził się w Gurdingu na

Słazku w roku 1817, nauki średnie pobierał w Altonie, prawo i filologię studyował na uniwersytecie w Kielu.

Po skończeniu nauk poświęcił się badaniom historycznym, z szczególniejszym zamiłowaniem historii rzymskiej.

Uzyskawszy zapomogę akademii berlińskiej, odbył wycieczkę naukową do Francyi i Włoch: po powrocie objął katedrę prawa w Lipsku. W cztery lata później powołuje go uniwersytet w Zurichu, a w r. 1858 obejmuje Mommsen katedrę historii starożytnej w Berlinie. Wszechświatową sławę, jaka otaczała jego imię, zyskał swemi pracami z historii państwa rzymskiego, między którymi na pierwszym miejscu zwykle stawiana bywa „Historya Rzymu.” Mommsen był wielkim uczonym w swej specjalności, ale nie był człowiekiem wielkiego serca, czego dowiódł swemi wrogami wystąpieniami w ostatnich latach przeciw Słowianom w ogólności, a Polakom i Czechom w szczególności.

ZAGADKA SZARADOWA.

podała Biruta.

Jest to naród, stąd nie blisko
Osobliwe ma nazwisko,
Zeszły się tu, jak na piknik,
Trzy zaimki i wykrzyknik.

FIGIEL.

ul. Zbyszko dla Charlemagne'a.

Nutą jestem, lecz możecie
Mieć i drzewo, gdy zechcecie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 44-go.

Szarady: My — śli — wy.



OGŁOSZENIA.

W Kijowie. I. Jędrzejewski ul. Puszkina Nr. 41 załatwia wszelkie sprawunki i polecenia nadsyłane z prowincyi. 2-I

Do niniejszego N-ru dla prenumeratorów na prowincyę dołączamy listy zwrotne.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Ku czci obrońcy Jasnej Góry (z ryc.) | Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę — Z Danii (z ryc.) — Częstochowska, wiersz (z ryc.) — W pogoni za pociągiem. — Sprawozdanie z konkursu robót ręcznych. — Ze świata. — Łamigłównki i rozwiązania. **Dodatek:** Moje opowiadanie, przez Zofię Bukowiecką. — Kłótnie rodzeństwo, wiersz (z ryc.) — Rodzina Ziemiaka p. F. G. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Цензурою. Варшава 2 Ноября 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

IV.

Lech książę Polan buduje Gniezno.

W tym rozdziale opowiem wam o wodzach i książętach, których pamięć doszła aż do nas z ustnych opowiadań ojców rodu.

Szumiał las nad czystymi wodami jeziora a rozłożył się szeroko aż po rzekę, którą Polanie Wartą nazwali. Dąb rósł obok dębu, wysoki, barczysty, z długą brodą jemioty u gałęzi.

Las brodami potrząsa, szumi groźnie, bo od samego rana gromada osadników kęsa siekierą jego pnie.

„Nie było was,
Był las,
Nie będzie was,

Będzie las!” szumi bór, szydząc z ludzi, że się porwali do walki ze stuletnimi dębami.

Ale darmo szydził, darmo groził szumiąc. Znał bór dotąd tylko niedźwiedzia i tura a nie wiedział, że niebezpieczniejszą od największych zwierząt jest gromada ludzi, kiedy nią dowodzi dzielny wódz.

Nasi praojcowie mieli teraz już żelazne, nie kamienne siekiery a dowodził nimi zuch nad zuchy, książę, którego Lechem zwano. Był wysoki i silny, stał na wzgórzu pod lasem i dumnym wzrokiem toczył to po wodach jeziora, to po wierzchołkach dębów. Tak patrzy sokół, kiedy szuka miejsca na gniazdo dla dzieci.

Lech także po to tu przyszedł, aby zbudować gniazdo dla swego ludu. Chciał je mieć mocne, warowne, wybrał więc miejsce sposobne do obrony; między wodami jeziora a nieprzebytym borem stać będzie Lechowa siedziba. Otoczy ją rowem, wałem i zasiekami, tu zbiorą się ojcowie rodzin na wiec, tu Lech założy spichlerze na czas głodu, tu osadnicy wymieniać będą swoje bogactwa, tu bronić będą tych bogactw w razie niebezpieczeństwa.

Odmieńcem lub Niemcem zwali Słowianie naród, mieszkający na zachód. Siedział on tam dawno, miał więc czas zbudować grodziska potężne.

Niemce — Odmieńce nad Łabą.

Mówiłam wam już, że Niemcy byli zaczepialscy i chciwi z natury, dalej więc napadać na osady Słowiańskie, leżące po obu brzegach rzeki Łaby, (którą Niemcy potem Elbą nazwali), dalej mordować starych kmieci i palić ich domostwa a młodych do roboty zdolnych, zabierać w niewolę. Słowianie nieznali niewoli i przyszło im teraz iść w jarzmo do ludzi, których mowy nie rozumieli. Nie rozmawiano też ze Słowiańskim niewolnikiem, bito go tylko i zaprzęgano do pługa jak zwierzę.

Tak było nad rzeką Łabą.

Co o nich mówiono nad Wartą.

Nad brzegami Warty pospolity osadnik mało jeszcze wiedział o Niemcach. Zdarzało się, że zawitał niezrozumiałą mową bełkoczący człowiek do chat Słowiańskich, ale przychodził w pojedynkę, był grzeczny, usłużny, nie groził nikomu a przynosił z sobą do wymiany bogactwa, które podobały się Polanom. Miał w torbie wyśmienite noże, ostrza do dzid, kobietom sprzedawał mosiężne naramienniki i świecące paciorki. Dawano mu za jego towar kosztowne futra, czasem bursztyn przywożony z nad brzegów morza Bałtyckiego i kupiec niemiecki ruszał z powrotem do ziem swych na zachód.

Coraz częściej jednak zaczęły Polan dochodzić skargi uciemężonych braci. Bywało, że katowany Słowianin, uciekając przed Niemcami, szukał schronienia nad Wartą. Opowiadał on osadnikom o silnych grodach, pobudowanych z tamtej strony Łaby; o tem, że z tych grodów wychodzą za zdobyczą ludzie uzbrojeni od stóp do głów, że krzywdzą, mordują, porywają Słowian i dalej na wschód posuwają swoje zabory.

— Na wschód? a więc i do nas przyjść gotowi mówili ojcowie kmieci.

Nie drżano jednak przed Niemcami. Szły już przecież nieraz gromady wilków na osady Słowiańskie i obroniono się od nich, czemużby Niemcom rady dać nie mogli.

(d. c. n.)

KLÓTLIWE RODZENSTWO.

I.

Miły to jest wielce widok,
Gdy rodzeństwo żyje zgodnie:
Zawsze bawią się wesoło,
Czas upływa im pogodnie.

Lecz gdy klócić się z siostrami
Brat jest gotów co godzina,
To powiedzcie tylko sami
Miłaż taka jest rodzina?

Jedno właśnie znam rodzeństwo:
Brat — Zdziś, siostry — Mania, Genia,
Ci godziny nie potrafią
Pobawić się bez klócenia.

Ta swojego broni wózka,
Ten nie daje znów konika,
I tak ciągle przez dzień cały
Za klótnią klótnia wynika.

Dzisiaj wszczęł się spór o lalkę,
Którą Zdziś wziął bez pytania,
Dobrowolnie oddać nie chce,
Więc wrywa mu ją Mania.

Zdziś za nogi — Mania z Genią
Za głowę znów ją chwyciły,
Każde ciągnie w swoją stronę,
Co ma mocy, co ma siły...

(d. n.)

Lach.



RODZINA ZIEMNIAKA.

IV.

Początek pracy.



krótce Ziemiak dostał się do ziemi.

Wykopano motyką mały dołek, ułożono go tam i zasypano. Ale Ziemiak wcale się tem nie martwił. Ziemia była taka lekka, puszysta, że przez nią przeciskały się łatwo ciepłe promienie słońca i dawały roślinom dziwną moc.

Bez wielkiego wysiłku Ziemiak wypuścił ze wszystkich oczek kiełki, przebił nimi ziemię i wyrzwał na świat. Wyrzwał i przekonał się, że teraz może swobodnie przebywać bo w około otoczyła go przestrzeń niezmierną.

Z kiełków wyrastały w górę łodyżki i listki, a w dół do ziemi cienkie korzonki. Łodyżki z listkami szły w górę coraz wyżej i wyżej, korzonki znowu coraz głębiej zapuszczały się w ziemię. I jedno i drugie żywił Ziemiak swoim ciałem, aż wreszcie cały się roślince oddał, szkielet jeno suchy zostawiwszy w ziemi. Oddał się, ale w roślince żył. Żył i był uszczęśliwiony, bo roboty miał dużo i to roboty pożytecznej.

Musiał pamiętać o tem, aby wszystkie łodygi i liście miały co jeść, musiał budować nowe i rozrastać się coraz bardziej. Korzonkami więc ciągnął z ziemi wodę z rozpuszczonymi w niej minerałami, w powietrzu łapał przez drobne dziurki w listkach gaz potrzebny do odżywienia i wszystkim umiał tak

sprawiedliwie obdzielać cały swój krzaczek, że się rozrósł pięknie i na łokieć w górę wybujał.

Szczęśliwy był Ziemiak! a gdy jeszcze poczuł, że na korzonkach od ziemi wyrastają maleńkie kuleczki, szczęście jego nie miało granic. Z tych kuleczek małych wyrosnąć miały młode ziemniaki!

Pracował więc co sił starczyło. Korzeniem sięgał daleko, by jaknajwięcej z ziemi wyciągnąć, liśćmi oddychał i zabierał z powietrza pożywne cząsteczki a z tego przyrządzał smaczną mączkę i karmił nią dzieci.

Dziatwa szybko rosła. Ziemiak chciałby się nią przed kim pochwalić i rodzeństwo przyszło mu na myśl.

— Szkoda, że ich tu niema, szeptał żałośnie i przypomniał sobie ostatnią rozmowę z Perką. Co się z nią biedną stało?

Grzel i Gajdok byli silni i zdrowi, więc też o nich nie troszczył się wiele, ale biednej Perki bardzo żałował, tembardziej teraz, kiedy sam był tak szczęśliwy.

Może ją jeszcze kiedy spotkam — myślał i ubrał się na pociechę w bukiety blado fioletowych kwiatków. Ale i kwiatki opadły, i zostały po nich kulki z nasieniem i dzieci w ziemi spore wyrosły, a o rodzeństwie Ziemiaka żadnej nie było wieści.

Z tęsknoty zaczął Ziemiak marnieć.

Fr. Gensówna.



Drugi list ucznia.

Dnia 10 listopada 1903.

Najukochańsza Mateczko!

Posyłam mateczce moją cenzurę z pierwszego kwartału, okropnie mi przykro, że nie jest taka całkiem dobra, jak miała być, ale dostałem trójkę z niemieckiego i to mi wszystko zepsuło. Za to z łaciny nie miałem ani razu innego stopnia jak pięć, bo to jest najprzyjemniejszy przedmiot i ja bardzo żałuję, że teraz wszyscy nie piszą i nie mówią po łacinie, tak jak dawniej. Jeżeli Mamuńcia pozwoli, to napiszę do Mamunci kiedyś cały list po łacinie, teraz możebym jeszcze nie potrafił tak o wszystkim donieść, ale napisać, że jestem zdrow i chodzę do szkoły i że ziemia jest okrągła, a Brytania jest wyspa i jak się pies nazywa, tobym i dziś potrafił, ale nie wiem czy to zajmie Mamuncię. Z niemieckiego dostałem zły stopień.

Dopiero gdy nam pan profesor (ten mój, którego ja tak kocham) wytłumaczył, że my powinniśmy się wszystkiego uczyć, żeby mieć dużo rozumu i nigdy się innym nie dać w niczem wyprzedzić, to myśmy się potem bardzo do niemieckiego zabrali ale już było zapóźno.

I ja bardzo mamuńcię przepraszam, że nie jestem całkiem celujący, a najgorzej mi przykro, że to słowo, cośmy sobie z Bułką dali, że będziemy pierwszymi w klasie to na nic, bo jest trzech przed nami ale Bułka powiada, że pierwszy kwartał, to się nie liczy, a do wakacyi możemy jeszcze wszystkich przegonić i tak słowa dotrzymamy. Ja mam także nadzieję, że do wakacyi wszystko dobrze będzie, żeby tylko kasztanek nie kulał tak jak zeszłego roku. A czy mamuńcia wie, że koledzy nie chcieli wierzyć, że ja mam własnego konia i musiałem im dopiero pokazać list Janka, co jest cały o kasztanku, to wtenczas uwierzyli. A ja tak sobie myślę, że gdyby pan Stanisław kiedy przyjechał do nas ze swoim aparatem fotograficznym i sfotografował kasztanka i mnie przysłał, toby było bardzo dobrze. Jeżeli mamuńcia się zgadza, to możeby go mamuńcia poprosiła. Albo nie, lepiej go nie prosić, bo ja się wstydzę, on się będzie śmiał ze mnie; zawsze się ze mnie i z kasztanka śmieje i przezywa kasztanka kucem, a to przecież całkiem porządny koń. Moja mamuńciu, niech go mamuńcia nie prosi! Już lepiej jak dorosnę, to przyjadę tu na kasztanku konno, wtenczas go sfotografuję tam, gdzie się Zosia fotografowała, tylko nie wiem, czy on się zmieści do tego pokoju?

Burek by się zmieścił, ale ja Burka już nie tak lubię, kiedy Mirusia udusił. Chociaż to już nie był mój kot, bo go darowałem Zosi, ale zawsze tak mi go żal, że gdyby nie to, że jestem w pierwszej klasie, to byłbym płakał z pewnością.

Nie mam już nic do pisania, chyba to, że na przyszły kwartał to już muszę koniecznie być pierw-

szym uczniem z Bułką także, chociaż jemu trudniej, bo musi aż dwa stopnie poprawiać, a ja tylko jeden ale on mówi, że jemu to pójdzie jak chleb z masłem. Aha! przypomniałem sobie, że pani Bożęcka kazała mamuńci ślicznie za masło podziękować i ci uczniowie co tu razem ze mną mieszkają, bardzo byli kontenci, bo przez tydzień jedliśmy masło do herbaty i mówili, że mało gdzie jest takie dobre masło. A mnie to bardzo cieszyło, że chwałą nasze gospodarstwo, bo pewnie, nigdzie tak nie jest, jak u nas w domu.

Całuję rączki najukochańszych rodziców; ślicznie dziękuję za wszystkie listy Zosi i Jankowi także i ściskam ich.

Najukochańszy syn

Władysław Ostrowski.

uczeń 1-ej kl.

ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie jest trzecia dziewczynka?

FIGIEL.
podała Miri.

Kto może wyjść w pole, nie ruszając się ze swego domku?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 44-go,

Łamigłówki kropkowanej:

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział
Żałowała mysz zółwia! Żółw jej odpowiedział:
— Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, że nie wspaniały, szczupły ale własny.

(Bajka Krasickiego).

Zagadki: Targ — grat.

Skrzynka do listów.

Przysłane marki **Ponury Sępie**, otrzymaliśmy. O celu, na jaki zbierane są zużyte marki, pisaliśmy w numerze 45-m „Wieczorów” w odezwie „Do naszych czytelników.” Premium gwiazdkowe mniej więcej za dwa tygodnie roześliśmy wszystkim prenumeratom. Domysły twoje, Sępie, co do Jaskółki są zupełnie mylne. Ortografii twojej nie zarzucić nie można, za to kaligrafia mogłaby być znacznie lepszą; jesteś przytem rozrzuconym w używaniu atramentu, dowodem czego trzy kleksy na pierwszej stronie listu. Zamiast układać ciągle łamigłówki w trójkacie, możebyś Ponury Sępie obmyślił jakie zadanie nowego rodzaju i przysłał je na konkurs pomysłowości. W sprawie książek, traktujących o ptakach, odpowiemy ci później.

Całoweczka prosi o przysłanie brakującego N. 43, ale nie podała swego adresu; jakże więc żądany numer wysłać możemy?

Amatorzy kwaśnych jabłek sami sobie winni, że nie otrzymali do tej pory karty pamiątkowej, gdyż nie podali swego nazwiska.

Chciałabym jak kokosz zwołać całą gromadę moich korespondentów, żeby podzielić się z nimi dobrą wiadomością, o której może nie wszyscy słyszeli. Oto pan Ignacy Mossakowski z Krakowa zapisał pięć i pół miliona koron na wpisy dla uczniów i studentów. Czyż to nie radosna nowina, a któż wartość ofiary p. M. lepiej ocenić może niż wy. Korzystacie sami z dobrodziejstw nauki i bolała was pewnie myśl, że drzwi szkoły zamknięte są dla tylu biedaków. Otworzył je zapis pana Mossakowskiego; szczęśliwa jestem że mogę wam Żabki, Iskierki, Raczki, Wieloryby oznajmić tę pomyślną wiadomość. Cieszyć się za mną, bo jak ja, pewnie całem sercem tej nowinie rade będziecie.

Rade, rade, rade, rade, skrzeczy **Zabka z nad Rosi**, której dopisek w liście *Muszki* zwrócił najpierw moją uwagę. Więc waszą nauczycielką jest panna Marya J. Dużo dobrego słyszałam o szanownej tej przewodniczącej i cieszę się, że przez was mogę znów o niej mieć wiadomości. Pismo twoje Muszko kochana bardzo zawsze staranne, a że w tym czasie mam wzrok trochę zmęczony, to wolę gdy piszesz w dwóch liniach, bo wyraźniejsze listy czytać łatwiej. Zazdroszczę ci pobytu w Zakopanem i winszuję zaszczytu zostania chrzestną matką. Niech dziecińcy, za które przyrzekałaś służbę Bożą, pełnią tę służbę wiernie, a ty im wtem dopomożesz, prawda Muszko?

Dziękuję ci **Złota Gwiazdko**, za to, że nie przestajesz świecić w konstelacji moich korespondentów, a gwiazdka, która się pochwalić może tak dobrymi stopniami, świeci prawdziwie, bo świeci dobrym przykładem

Trawce Sławińskiej dziękuję za marki, oddamy je wedle twego żądania. Biedny czarny bobuś w Afryce nie dowie się nigdy, że polskiej Trawce zawdzięczać będzie życie. Ja tej Trawce i jej braciszki przesyłam całusa.

Uspokoiliście moje obawy co do rekina **Całoweczko** i **Detyno**, szkoda byłaby tak porządnie piszących korespondentek, żeby je miał połknąć brzydki wilk morski. Zresztą gdzie czuwa dobra mama, tam żadne niebezpieczeństwo nie straszne. Ale kto czuwa nad ubogimi dziećmi, których mamy iść muszą do domu na robotę? Czy pomyślałyście o tem wy szczęśliwe, bo pod opieką kochanych rodziców wychowane drogie moje siostrzyczki.

Władziowi Kow: z Krakowa dziękuję za przysłanego rubla na wpisy. Wieczory wysłano pod wskazanym adresem.

Nie jestem wcale panią Jaskółką, kochana **Ormianko z Bośni**, tylko Jaskółką po prostu, która cieszy się każdą nową znajomą, zwłaszcza gdy jej taki jak twój list przynosi. Z wielką ciekawością czytałam wszystkim, co piszesz o Bośni, piszesz treściwie a barwnie, nie posądziłabym cię wcale

o wschodnie lenistwo, chociaż ci je podobno zarzucają, ani o to, że w Białalukach jesteś urodzona bo, nie Białaluki tylko ciekawe opisy zawiera list, który nie będzie ostatni nieprawda, Ormianko?

Życzę ci dobrej cenzury **Łowiczanko**, wiem, że potrafisz się utrzymać na przodowniczym stanowisku w klasie. Pamiętaj tylko przestroge; nie dość w kajecie i cenzurze mieć świadectwo rozumu, trzeba pracować dla miłości nauki, trzeba tę naukę na pożytek własny i bliźnich używać. Oto dowcipny wierszyk Kraszewskiego:

„Cóż to za wielka szkoda, moi mili panowie.

Że rozum i nauka, której każdy w głowie szuka,
U tego pana w szufladzie, nie w głowie.”

Przeostroga to dla wszystkich uczniów i uczennic; ty kochana Łowiczanko uczysz się, jestem pewna nie tylko dla dobrej cenzury ale dla rzetelnej korzyści.

Szkoda **Wiewiórko z Sośniaka**, że zaniechałaś chodzenia po drzewach, może siedząc na wysokiej sośnie, dojrzalabyś radość powodzić z przysłanych przez was groszy. Drobnymi składkami budują się wielkie dzieła, umieją to Czesi, naśladowmy ich, pobudzając jedni drugich do ofiarności na potrzeby ogółu. Żądane numera wysłane.

Słusznie pragnęłam twojej przyjaźni **Polska Dziewczyno**, bo to co piszesz, trafia mi do serca, jak głos najdroższych własnych uczuć. Chcesz pracować na kawałku ziemi, na którym się urodziłaś, jako na cząstce wielkiego warsztatu ludzkości, a pracować do śmierci, sumienną pracą czy jako pachciarz czy jako sadownik. Daj ci Boże, Dziewczyno wytrwać w tem postanowieniu i świecić przykładem rozumnie, na pożytek ogółu. Strony twoje rodzinne wyobrażam sobie z powieści, która nosi w tytule nazwę waszej wioski. Nigdy nie odwiedzałam tamtych okolic, ale znam błogosławione prostotą wiejskie strzechy, znam urok ich, kiedy maj zasypuje sady kwiatami jabłoni, a bzy i jaskminy pozwalają zapomnieć nie tylko o krajach, gdzie pomarańcze kwitną, ale o wszystkich troskach ziemi.

Więc Szczęść Boże w pracy tobie Dziewczyno i wszystkim jak ty czującym korespondentom moim, życzy wam tego całem sercem

Jaskółka.

Muszka z nad Rosi przesyła pozdrowienia i uściskienia Mani, Eli i Waci Berezowskim.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Zgrzytowi. Za życzliwą uwagę dziękujemy. Jak widzimy jednak, nie zupełnie dokładnie zrozumiałeś warunki konkursu na pomysłowość. Głosować na wyróżnienie ogłaszanych zadań konkursowych będą nie uczestnicy konkursu, lecz czytelnicy „Wieczorów,” przyczem każdy obok pseudonimu będzie obowiązany podać swoje nazwisko i adres.

Figiel nadesłany przez **Beatrycę**, jakkolwiek dosyć znany, zaliczony został do druku.

Na konkurs pomysłowości nadesłali zadania w ostatnim tygodniu następujący czytelnicy: **Wacław Świrski, J. Aleksandrowicz, Lilla Weneda z Satyjowa, Płocczanin.**

Róża bez kolców i Ego. Otrzymałyśmy w liście niepodpisanym rozwiązanie zadania z N. 45 oraz łamigłówkę własnego układu.

Zadania **Warszawiaka i Adzi Lipowskiej** zaliczone zostały do druku.

Warunki konkursu na pomysłowość **Carissimo** bynajmniej nie przeszkadzają przysłaniu przez jednego i tego samego uczestnika kilku zadań.

Rozwiązania zadań z ostatnich numerów przysłali: **Hilus T. z Marszałkowskiej, Beatrycza, Tadzio Dworowski, Kaliszanin, Tuhałaj Bej, Mimoza.**